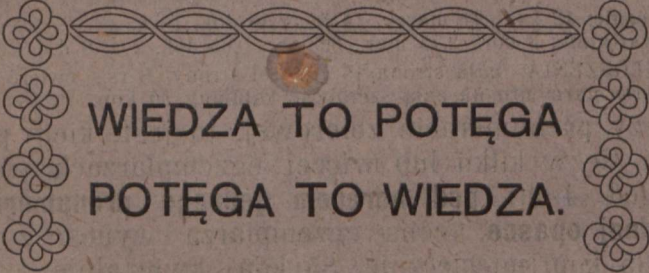


ROK I.


TOM II.

№ 52

WIEDZA



WIEDZA TO POTĘGA
POTĘGA TO WIEDZA.



TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY,
POPULARNO-NAUKOWY I LITERACKI.

24 listopada 1907 roku.

Prosimy Szan. abonentów i kolporterów „Wiedzy“ o odnawianie prenumeraty na kwartał IV dla uniknięcia zwłoki w przesyłce.

„WIEDZA” Tygodnik społeczno-polityczny, popularno-naukowy i literacki.

wychodzi w Wilnie od 1 grudnia 1906 r. w objętości dwóch arkuszy druku.

Warunki prenumeraty „WIEDZY“:

bez przesyłki.
30 kop. miesięcznie.
80 kop. kwartalnie.
3 rb. rocznie.

z przesyłką pocztową:
40 kop. miesięcznie.
1 rubla kwartalnie.
4 ruble rocznie.

Z a g r a n i c ą :

Rocznie: 12 kor., 11 marek, 14 fr., 2.50 dol., 10 s.
Kwartalnie: 3 kor., 2.75 mar., 3.50 fr., 0.65 dol., 2 s. 6 d.
OGŁOSZENIA: cała strona 15 rs., pół strony 8 rs., ćwierć strony 5 rs. Wiersz garmontu na całą szerokość kolumny 50 kop.

Przy prenumeracie zbiorowej, to jest, kiedy pismo wysyła się w kilku lub więcej egzemplarzach (zaczynając od 4-ch) **pod adresem jednego prenumeratora i w jednej opasce**, cena egzemplarza wynosi z przesyłką 35 kop. miesięcznie, 85 kop. kwartalnie i 3 rb. 40 kop. rocznie.

Prenumeratę zbiorową po cenie niższej przyjmuje tylko Administracja oraz Filja Warszawska.

Adres Redakcji i Administracji tygodnika „WIEDZA“:
Wilno, Witebska ulica, I przejazd, № 4.

Filja Administracji w Warszawie: Chmielna 35, m. 2
(codziennie oprócz niedziel i świąt od 10-ej do 1-ej pp. oraz w sobotę od 6 do 8 pp.).

W Administracji „Wiedzy“, w Filji Warszawskiej oraz we wszystkich agenturach i księgarniach są do nabycia komplety „Wiedzy“ za 1 półrocze b. r. po cenie 1 rb. 50 kop. za komplet w miejscu i 2 ruble z przesyłką pocztową.

czas. 3876/1/2
52

TRZECIA DUMA.

Zebrała się trzecia Duma, niepodobna do swych poprzedniczek ani ze składu posłów, ani z nastroju, w którym nowoobrani „przedstawiciele ludu“ w pałacu Taurydzkim się spotkali. Podczas gdy prawica w pierwszej Dumie liczyła 15 członków a stronnictwo październikowe 27, podczas gdy obie te grupy w drugiej Dumie rozporządzały 96 głosami, w trzeciej jawna, bezwzględna, zaciekła reakcja ma 171 przedstawicieli, a reakcja zamaskowana, przykrywająca się płaszczkiem manifestu październikowego, liczy 113 głosów. Dalej idzie opozycja umiarkowana z kadetami na czele, do której należało 170 członków w drugiej Dumie, i która w trzeciej zaledwie przez 103 głosy jest reprezentowana, w tej liczbie 48 kadetów. Wreszcie największe zmiany zaszły na skrajnej lewicy, której różne odmiany miały w drugiej Dumie 152 przedstawicieli, obecnie zaś tylko 32, przyczym socjal-demokraci z 64 posłów spadli na 19. W chwili gdy to piszemy, brak jeszcze 5 posłów z Syberji, którzy zapewne zasiądą wśród lewicy, ale ogólnego obrazu Dumy wcale nie zmieniają.

Wiadomości w gazetach podane komunikowały, że prezes gabinetu jest zadowolony z tego składu przedstawicielstwa i spodziewa się, że Duma nareszcie jest zdolną do pracy, to znaczy nie będzie podnosić drażliwych kwestji i stawiać się ostro wobec rządu. Pod pewnemi względami jest ona nawet *za dobrą*. Kilku-

W 1565/24/1235

dziesięciu członków związku narodu rosyjskiego z Puryszkiewiczem na czele—jest to siła, dająca się dobrze użytkować na ulicy i będąca na miejscu w traktjer niach, ale w sali obrad mogąca stać się nieprzyjemną i kompromitującą, bo o przyzwoitość przecie dbać należy.

Z czym przychodzą te partje do Dumy, co w niej robić zamierzają i czego po niej się spodziewają—oto pytanie, które przedewszystkim się nasuwa w chwili rozpoczęcia nowego okresu walk parlamentarnych.

Zacznijmy od skrajnej prawicy, która zupełnie jasno i niedwuznacznie się wypowiada. W rozmowie z współpracownikiem umiarkowanego „Słowa“ wojowniczy Puryszkiewicz najprzód pochwalił Dumę za jej przypuszczalną „zdolność do pracy“, ale zastrzegł się przeciwko temu, że praca ta ma mieć na celu utwierdzenie zasad konstytucyjnych. „My nie uznajemy władzy prawodawczej Dumy i będziemy dążyć do tego, by nowa Duma miała tylko znaczenie doradcze“. Poprostu mówiąc, powrót do dawnego porządku rzeczy jest celem tej grupy, w imieniu której przemawia Puryszkiewicz. Ten skromny program może jednak nabawić ministerjum niemałych kłopotów. Lojalnych junkrów pruskich scharakteryzowano temi słowami: „Hoch der König absolut, wenn er unsern Willen thut“ (niech żyje król absolutny, byle robił co my chcemy). Wszystko zapowiada, że lojalizm rosyjskich junkrów i czarnosecińców będzie tej samej marki. Pozatym Puryszkiewicz zapowiada, że z czerwonymi będzie krucho w tej Dumie: „My im pisać nie damy“... Co do kadetów, to „pozwolimy im się wygadać z katedry, ale w komisjach poskromimy ich czerwone zapały“. Zbyteczne dodawać, że przywódca ludzi „prawdziwie rosyjskich“ nie dopuszcza myśli o prędkim zniesieniu stanów wojennych, ochron wzmocnionych i kary śmierci.

Najwięcej zainteresowania wzbudza w chwili obecnej postawa drugiej wielkiej partji w Dumie, która

liczebność swą zawdzięcza ordynacji wyborczej z dnia 16 czerwca—mianowicie paździenikowców. Są oni tym odłamem rosyjskiego liberalizmu burżuazyjno-szlacheckiego i w części biurokratycznego, który po długoletnim uprawianiu frondy wobec rządu doznał naraz śmiertelnej trwogi przed wzbierającymi falami rewolucyjnymi, które przywilejom posiadania i stanowiska zagrażać zaczęły, i uczuł tęsknotę za silną władzą, która w dniach paździenikowych gdzieś się zapodziała. Pierwsza odezwa paździenikowców głosiła, że za obowiązek swój uważają podtrzymanie rządu i wzmocnienie jego powagi. Z początku można było mniemać, że chodzi im o poparcie tego rządu, który wydał manifest paździenikowy, i w tym celu, żeby mu wprowadzenie w życie tego manifestu ułatwić. W dalszym ciągu jednak rosnący strach burżuazyjny uczynił paździenikowców poplecznikami władzy bez wszelkich zastrzeżeń i obroncami każdego aktu rządowego, bez względu na najjaśniejszą sprzeczność z zasadami manifestu paździenikowego. Zaczawszy od wprowadzenia stanów wojennych i ekspedycji karnych i kończąc prawem 16 czerwca, paździenikowcy pochwalali lub usprawiedliwiali „smutną koniecznością“ wszystko co rząd czynił, co przyniosło im niezaszczytną nazwę „partji ostatniego komunikatu rządowego“. Lepszy ludzie jak Szipow i hr. Heyden wycofali się ze związku paździenikowego, który natomiast szeroko otworzył ramiona dla przyjęcia wszystkich tych żywiołów, których pragnieniem było zachować jak najwięcej z przywilejów, które stary porządek im dawał, i zagarnąć jak najwięcej korzyści z nowego porządku. Dbali o zachowanie pewnego decorum i pozorów liberalizmu w centralnych swych organach i w wielkich miastach, na prowincji związek mniej się krępował i zlewał się z organizacjami czarnosecinnymi, z którymi najczęściej współdziałał podczas wyborów.

Jakkolwiek bądź, związek 30 października rodowód swój wyprowadza od liberalizmu rosyjskiego, i jeżeli instynkt samozachowawczy zapędził go w chwili wybijania ruchu rewolucyjnego do obozu rządowego, to w innym momencie, kiedy rewolucja nie wzbudza już obawy, ten sam instynkt samozachowawczy może zaprowadzić go na nowe tory. Składając się z ludzi względnie kulturalnych i wykształconych, kierownicze sfery związku rozumieją, że przy dotychczasowym rozwoju wypadków państwo rosyjskie stacza się w przepaść, że grozi mu kulturalne zdziczenie, ruina materialna, rozkład wewnętrzny i zupełny upadek powagi w stosunkach międzynarodowych, że reforma jest konieczną dla wyprowadzenia go z tego rozpaczliwego stanu. Organy październikowe w chwili otwarcia Dumy uderzyły w struny podniosłych uczuć obywatelskich. „Czeka nas—pisze „Głos Moskwy“—olbrzymia praca. Spada na nas olbrzymia odpowiedzialność przed krajem, przed narodem, który posłał do Dumy październikowców dla stanowienia tam o losach Rosji... Umiarkowani idą tam nie dla pozowania i kokietowania rewolucji, ale dla zaspokojenia najpilniejszych potrzeb ludzi. Usunąć się od tej roboty nie będą oni mogli, gdyby nawet sami chcieli pozostać w stronie; warunki i ogólny stan kraju tak są naglące, że koniecznym będzie niezwłocznie i bez wahania przystąpić do roboty“...

Warunki pracy w instytucji reprezentacyjnej wymagają stworzenia większości parlamentarnej. Październikowcy oznajmniają, że zadaniem ich będzie stworzenie w Dumie takiej większości w postaci umiarkowanego konstytucyjnego centrum. Z jakich żywiołów utworzy się to centrum? Od przywódcy październikowców Guczkowa dowiadujemy się, że ma on nadzieję, że do tego centrum wstąpią kadeci i w ten sposób utworzy się większość zdolna do pracy i kierowania Dumą; że uważa za możebne połączenie się z kadetami, jeśli ci

ostatni rzeczywiście chcą wzmocnienia konstytucji; sądzi on, że to zjednoczenie samo przez się dojdzie do skutku, bo „lewe skrzydło paździenikowców i prawe kadetów tak blizkie są do siebie, że z łatwością z nich może być utworzona jedna armja, która przeprowadzi w Rosji zasady manifestu paździenikowego“... Jeżeli zaś kadeci nie pójdą tą drogą—kończy p. Guczkwow swe wynurzenia przed wywiadowcą—,wtedy sami paździenikowcy o własnych siłach dokonają tej olbrzymiej roboty. Sił u nich starczy do tego... Kadetów zaś czeka marna rola, którą oni sami potępiali—rola, polegająca na urządzaniu z katedry parlamentarnej trybuny dla przemawiania do ludu“...

Nie brak więc symptomatów, że przymierze, a przynajmniej porozumienie z kadetami, w celu stworzenia stałej większości parlamentarnej, uważane jest w sferach paździenikowych za pożądane. Takie głosy dały się słyszeć na konferencji paździenikowców, która odbyła się na krótko przed otwarciem Dumy, gdzie postanowiono pomiędzy innymi miejsce towarzysza prezesa Dumy zaofiarować kadetowi Makłakowowi. Szerokim echem odbiła się pogłoska o liście, wystosowanym przez przywódcę paździenikowców Guczkwowa do Miljukowa w czasie helsingforskiego zjazdu kadetów...

Co odpowiedzą na to kadeci i jaka będzie ich linja wytyczna w trzeciej Dumie—oto pytanie, na które częściową odpowiedź dał świeżo zakończony piąty zjazd partji konstytucyjno-demokratycznej w Helsingforsie. Na zebraniu tym, które było polem ożywionej polemiki pomiędzy lewicą kadecką i większością partji, reprezentowaną przez jej centralny Komitet, uchwalono następującą dyrektywę taktyczną: „Nie mając więcej możliwości grać rolę kierowniczą w Dumie państwowej, frakcja wolności ludu będzie jednak dążyć do wzięcia czynnego udziału w robocie prawodawczej... Frakcja zwróci szczególną uwagę na przyciągnięcie sympaty-

zujących jej żywiołów w Dumie dla stworzenia takiej grupy, któraby dała jej możność wpływania na pozytywną robotę prawodawczą". Rezolucja, zaproponowana przez lewicę kadecką, została odrzuconą. Była ona tej treści: „Piąty zjazd partji wolności ludu zaleca całej swej frakcji parlamentarnej stać na gruncie wyraźnie opozycyjnym, nie zbliżając się do obcych jej duchem i programem październikowców". Ponieważ, jak to zaznaczył w swym sprawozdaniu prezes centralnego komitetu i główny kierownik partji k. d. Miljukow — „trzecia Duma, wybrana pod systematycznym naciskiem administracji i pod wpływem 30,000 obszarników, nie może już być narzędziem do przeprowadzenia szerokich reform demokratycznych i zasługiwać na zaufanie ludu"—z tego wynika, że partja k. d., przy tych warunkach zamierzająca brać udział w prawodawstwie, z góry jest zdecydowaną na kompromisy i ustępstwa, uwieńczeniem których byłoby współdziałanie z październikowcami.

Jeszcze niedawno w razie nastąpienia tej ewentualności padłyby na kadetów ciężkie oskarżenia o zdradę sprawy ludowej. Teraz nawet partje skrajnej lewicy odnoszą się do tego chłodno, uważając tę ewolucję partji k. d. za naturalną. Pytanie jednak czy oportunizm wyjdzie kadetom na dobre i czy kombinacje, oparte na zbliżeniu ich do październikowców w celu osiągnięcia chociażby skromnych gwarancji konstytucyjnych nie okażą się przedwczesnymi wobec prawicowych skłonności ogromnej większości partji, prowadzonej przez Guczkowa.

Rola zasadniczej opozycji w trzeciej Dumie spada wyłącznie na skrajną lewicę, o stanowisku której pomówimy za innym razem.

Tarski.



Syndykaty robotnicze we Francji.

Warunki ich powstania, organizacja i dążności.

(Ciąg dalszy).

II.

Współczesne syndykaty wyrosły z kas wzajemnej pomocy i z kas oporu, zakładanych aż do czasów trzeciej Rzeczypospolitej mimo zakazy prawne i prześladowanie rządu. W myśl prawa Le Chapeliera zabroniono tworzenie kas pomocy, o ile członkowie ich należeli wszyscy do jednego i tego samego zawodu, bowiem wtedy widziano w nich już korporację cechową. Mimo to takie kasy wzajemnej pomocy, złożone z członków tej samej profesji, nie przestawały zjawiać się i istnieć, a nawet nieraz odgrywały poważną rolę podczas walk ekonomicznych, dla których czerpano z nich fundusze. Tak samo późniejsze nieco od nich kasy oporu początkowo miały na celu jedynie obronę; przeciwdziałać obniżeniu cen pracy. Ale wzory angielskie: ruch czartystów oraz rewolucjonizm pierwotny trade-unio-nów wywołały podobne objawy i po drugiej stronie Kanału, na lądzie Europy, gdzie w tym samym czasie panowała nadprodukcja oraz związana z nią niżka płac i nędza, potęgowana jeszcze prądem wychodźczym ze wsi do miast. Najślynniejszą z takich kas oporu była „Wzajemna powinność“ w Ljonie. Członkiem tego stowarzyszenia mógł być tylko majster, człowiek nieposzlakowanych obyczajów, który złożył przysięgę na dochowanie tajemnicy i zobowiązał się do brania udziału we wzajemnej pomocy wszystkich członków podczas walk o utrzymanie poziomu zarobków. Widzimy, że stowarzyszenie takie przypominało raczej dawne bractwa czeladzi rzemieślniczej niż nowożytnie związki naj-

mitów. Nowością było wprowadzenie umowy zbiorowej między przedsiębiorcami a pracującymi. W roku 1831 „Wzajemna powinność“, reprezentowana przez 22 delegatów, weszła w porozumienie z 22 przedstawicielami właścicieli fabryk jedwabnych. Wypracowana przez nich wspólnie umowa nie została jednak przyjęta przez większość fabrykantów, co było powodem pamiętnych olbrzymich zaburzeń ljońskich. Tajna kasa oporu zecerów paryskich w tym samym mniej więcej czasie przeprowadziła taką umowę zbiorową z właścicielami drukarni. Są to stanowczo zadatki działalności prawdziwie syndykalnej.

W tym samym czasie rozpoczyna się dość ożywiony ruch kooperatystyczny. Wogóle stowarzyszenia wytwórcze we Francji zajmowały i zajmują uprzywilejowane stanowisko w ideologii robotniczej. Socjalizm utopijny, obficie reprezentowany przez nazwiska francuskich myślicieli, wywołał poważny wpływ na takie ukształtowanie się pojęć. Rok 1848 ożywił jeszcze nadzieje, pokładane w stowarzyszeniach wytwórczych, chociaż podkopał ostatecznie istnienie kas oporu. Rząd rewolucyjny wierzył również, że owe „kooperatywy“ mogą się stać związkiem nowej przyszłości ekonomicznej. Tymczasem teraźniejszość już zadawała kłam takim nadziejom: związki wytwórcze, zakładane przez ludzi nieświadomych prowadzenia interesów przemysłowych, związki, których kapitały zakładowe wynosiły po kilkadziesiąt rubli, mimo pomoc rządu republikańskiego, mimo sute subsydja pieniężne, znikaly z powierzchni jeden po drugim zaledwie po kilku miesiącach istnienia. Zresztą reakcja porewolucyjna zmiotła doszczętnie wszelkie ślady zrzeszeń robotniczych.

Zaczęły one zmartwychwstawać dopiero w latach sześćdziesiątych pod nieuniknionym wpływem przykładów trade-unionistycznych. Kapelusznicy, zecerzy, bronzownicy pierwsi organizują się w związki o charakte-

rze strajkowo bojowym. Powstaje również myśl łączenia drobnych związków w obszerniejsze zjednoczenia. Rząd trzeciej Rzeczypospolitej rozwiązuje takie zjednoczenie syndykatów. Przytym czyni wyraźny rozdział między związkami przedsiębiorców a syndykatami robotniczymi, twierdząc, że „oni nie dają powodu do niepokoju, wy zaś nie wydajecie się bezpiecznemi“. Mimo to ruch syndykalny nie ustaje, a popierają go usilnie kongresy robotnicze i Partja robotnicza. Na jednym z owych kongresów ogromną większością uczestników uchwalono następujący wniosek: „Według nas syndykaty, obejmujące cały zawód i powiązane ze sobą, są najpotężniejszą dźwignią dla klasy robotniczej w walce o sprawę obalenia klas uprzywilejowanych i wyzwolenie“. Dawny program, stawiający sobie za zadanie: czuwanie nad wypełnieniem warunków najmu, tworzenie biur pośrednictwa pracy, bibliotek i kooperatyw, zaprowadzenie mieszanych sądów rozjemczych—zostaje najzupełniej zarzuconym. Zamiast niego na najbliższy plan żądań syndykatów występują: walka o wysokość płacy i ochrona pracy, w dalszym zaś planie syndykaty przedstawiają się jako środek regulowania produkcji. Jeżeli dodamy do tego niechęć do inteligencji i do dążeń socjalistycznych, to otrzymamy całkowity charakter syndykatów lat siedemdziesiątych,—charakter, który w tych ogólnych rysach przetrwał z małemi wahaniami aż po dzień dzisiejszy.

Podczas okresu prześladowań aż do wydania prawa z r. 1884, syndykaty nie stanowiły oczywiście jednostek prawnych, nie mogły też posiadać własnego majątku. Pieniądze związkowe składano w kasach oszczędności na nazwisko jednego z członków. Mimo takie utrudnienia w chwili wydania dziś obowiązującego prawa istniało około 500 związków zawodowych z ogólną liczbą 60,000 członków. W samym Ljonie było zorganizowanych 10,000 tkaczów jedwabiu. W początkach

roku 1906 statystyka syndykatów przedstawiała się, jak następuje *):

	Członków.	Na 100 ro- botników tego zawodu zorganizo- wanych.
Metalowcy	20,000	15,5
Górnicy	79,000	51,0
Tkacze	79,000	18,5
Robotnicy w budownictwie	52,500	10,0
„ w branży spożywczej	41,000	6,7
„ w fabr. chemicznych	28,000	25,5
„ skórzani	27,000	16,0
„ papierni i drukarni	24,000	13,7
„ drzewni	24,000	11,0
Kamieniarze	14,000	10,0

Prócz tego w handlu i komunikacji było w tym terminie 222,000 zrzeszonych, co stanowiło 14 proc. pracujących, syndykaty profesji wyzwolonych liczyły 13,500 członków, t.j. 8 proc. ogółu pracujących, wreszcie w rolnictwie było zrzeszonych 45,000 czyli 1,3 proc. ogółu rolników-najmitów. Ogółem w r. 1906 związki zawodowe we Francji liczyły 781,000 członków, zrzeszonych w 4,665 syndykatów. Tylko 8,7 proc. ogółu robotników francuskich należało przed rokiem do syndykatów.

Najlepiej pod względem liczebnym przedstawiają się organizacje górników, robotników chemicznych i związek Książki. Częste a owocne strajki w północnych prowincjach, obfitujących w kopalnie węgla, sprzyjały skrzepieniu i powodzeniu syndykatów górniczych. Pracownicy branży spożywczej mają najlepiej zorganizowane

*) Według wydawnictwa Urzędu Pracy, istniejącego oficjalnie przy ministerjum handlu.

zowane pośrednictwo w pracy. — Istnieją syndykaty wyłącznie kobiece (na przykład, rękawiczniczek w Isères), albo też takie, z których robotnice zupełnie są wyłączone (federacja zecerów tłumaczy takie stanowisko „brudną konkurencją“, jaką czynią kobiety współtowarzyszom pracy przez przyjmowanie pracy na warunkach najniebezpieczniejszych), są wreszcie związki mieszane, jak tkacki, kapelusznicy i inne. We Francji, tak jak i wszędzie powtarza się zwykły objaw: najłatwiej zrzeszają się robotnicy lepiej postawieni, wyżej płacni, mający już nieco dogodniejsze warunki pracy, a tym samym mniej przynębieni losem i bardziej świadomi swych obowiązków wobec towarzyszy pracy i całej klasy robotniczej. Natomiast w tych fachach, gdzie wyzysk przedsiębiorcy jest większy, a pracownicy, rozproszeni po drobnych warsztatach, nie mają możliwości częstego i łatwego porozumiewania się ze sobą, ruch syndykalny płynie leniwie wązkim korytem. Trudności niemal do nieprzezwyciężenia przedstawia organizowanie mas w zawodach, gdzie przeważa chałupnictwo (praca domowa). Ogromna większość kobiet pracuje właśnie w krawiectwie, szyciu bielizny, w magazynierstwie, hafciarstwie, pończosznicztwie, a są to przemysły we Francji bardziej niż gdzieindziej rozwinięte, bo wytwarzające na eksport. Wyzysk pracy w tych gałęziach zbytku jest nie do opisania, zaś próby zrzeszania pracowników dla walki z kapitałem dotąd nie uczyniły nawet pierwszego kroku. Istnieją tylko nawpół filantropijne stowarzyszenia, nie zasługujące na nazwę syndykatów, nieliczne zresztą i cichy żywot wlokące. Do właściwych syndykatów należy dotąd nie więcej nad 65 i pół tysiąca kobiet.

Na szczególną uwagę zasługują organizacje robotników rolnych i urzędników państwowych. Podczas gdy w Niemczech nic podobnego dotąd nie istnieje, Francja może poszczycić się niewielkimi tymczasowo,

lecz ciekawemi syndykatami proletariatu wiejskiego. Mogły one powstać dzięki temu, że partje socjalistyczne francuskie nie zajmowały stanowiska tak obojętnego i nieufnego wobec stosunków chłopskich, jak to czyniło do ostatnich czasów całe stronnictwo niemieckie. Zresztą syndykaty francuskie powstawały, jak to już wykazywaliśmy na innym miejscu, bardziej samorzutnie: najczęściej prosto przykład miast zarażał wsie okoliczne, zaś ułatwieniem niemałym były miejscowe organizacje, giełdy pracy, o których szerzej powiemy poniżej. Organizacje nauczycieli, listonoszów, robotników mennie i arsenałów, syndykaty robotników pracujących w fabrykach zapalek i tytoniu, których produkcja stanowi monopol państwowy, napotykały przy swym rozwoju mniejsze trudności, niż to mogło mieć miejsce w jakimkolwiek bądź innym państwie stałego ładu Europy. Wziąwszy nawet pod uwagę represję, jakich się dopuszcza obecny rząd „radykalny“ wobec socjalistycznie lub anarchistycznie zabarwionych syndykatów urzędniczych, musimy przyznać, że obywatel francuski i pod tym względem cieszy się większemi swobodami, niż Niemiec, Austriak lub Hiszpan. Potwierdza się tu raz jeszcze fakt, że swobody polityczne są najważniejszym podłożem dla wszechstronnego rozwoju życia społecznego.

W ostatnich czasach syndykaty wykazują większą jednolitość i skupienie celów. Zarzucono niemal zupełnie dawne dążności kooperacyjne, jako odciągające uwagę od zasadniczych zadań związku. Za cel główny uważa się podniesienie zarobków przy stosowaniu zbiorowych umów z przedsiębiorcami, obok tego na pierwszy plan działalności syndykatów występuje często dążenie do usuwania płacy na akord, tak naprzykład, w związkach pracowników narzędzi optycznych, u woźników, u kapeluszników. Większość syndykatów organizuje własne biura pośrednictwa pracy, które pro-

wadzą ścisłą kontrolę; tak malarze rozdzielają zajęcia w miarę zapisów i stosownie do uzdolnienia, przyczym pierwszeństwo w obejmowaniu miejsc mają związkowcy; w syndykacie kapeluszników robotnik zmuszony jest przyjąć zajęcie, wskazane przez sekretarza, pod grozą wykluczenia ze związku. Wiele ustaw posiada paragrafy, według których syndykat zmierza do skrócenia dnia roboczego, do podniesienia wogóle warunków pracy w danym zawodzie lub też warunków pracy całej klasy robotniczej. Inne starają się podnieść poziom wykształcenia fachowego przez wykłady, odczyty, kursy systematyczne. Pomoc wzajemna, wyjąwszy pomoc dla pozbawionych pracy, nie leży w zakresie obowiązków nowożytnego związku; istnieją jednak przy niektórych związkach specjalne kasy pomocy, mające na celu zachęcenie młodych sił do wstępowania do syndykatu lub utrzymania łączności jego z członkiem, który zmuszony był czasowo zeń wystąpić („grosz żół, nierski“, zapomogi dla wdów, ubezpieczenia na starość na wypadek ojcowstwa i t. p.).

Ostatnio, wśród członków syndykatów daje się zauważyć prąd, zmierzający do większej powściągliwości w rozpoczynaniu strajków. Jest to zresztą zwykły objaw, towarzyszący krzepnięciu związków zawodowych, które samą powagą swą potrafią niejednokrotnie zażegnać pokojowo, grożącą burzę. W ostatnich latach ubiegłego stulecia zawarto dzięki związkom słynne ugody górników w Arras, w 1902 i 1903 roku stanęły porozumienia z organizacjami robotników dokowych i portowych, świeżo zaś w 1906 r. Syndykat Książki wymógł na przedsiębiorcach nowe, daleko idące ustępstwa.

Tadeusz Łychowski

(Dalszy ciąg nastąpi).



LISTY DO PRZYJACIÓŁ.

I.

. . . Twierdzisz, kochany Pawle, że listy, które zamieniamy ze sobą, mogłyby zająć szerszy ogół czytelników. Możesz tedy robić z nich dowolny użytek. Możesz je rozpowszechniać, jeżeli uważasz to za właściwe, w druku, a jeżeli potrafisz uzyskać zgodę redaktora, drukuj je w „Wiedzy“. Nie jestem pewny, czy odpowiedzą wymaganiom surowym redaktora naszego tygodnika. Jakże dumnym będę, jeżeli skromne moje słowa, rzewne skargi, bolesne rozmyślenia, wesołe odbicia nadziei, jeżeli, słowem, ta spowiedź nasza z wysokiej trybuny robotniczego pisma trafi do świadomości wielu, których znamy, wielu innych, o których istnieniu zaledwie wiemy. Pamiętaj tylko, że osobiste uwagi nie powinny być drukowane; wszystko co nas obu i co osób wogóle dotyczy powinno być starannie przez ciebie usuwane z rękopisu. Będzie to od siebie czynił, oczywiście, w wielki krwawy ołówek uzbrojony redaktor. Lepiej będzie, jeżeli list mało śladów jego władzy nosić będzie. Ja, pisując do ciebie, nie myślę zmieniać tonu, charakteru, treści, układu tych listów. Kiedym na propozycję twoją zgodę wyrażał, uczyniłem warunek: piszemy szczerą prawdę; co myślimy, co nam się wydaje być prawdą; piszemy szczerze, bez ogródek, nie oglądając się na osoby, na rzeczy, na wpływy. Inaczej byłaby to korespondencja dyplomatów rządowych albo partyjnych, ale nie odpowiedź szczerą a rzewną przyjaciół. Teraz pragniesz, aby te listy czytali prócz ciebie inni jeszcze znajomi i nieznajomi. Cenzorem będziesz sam. Jeżeli kiedykolwiek w gniewie rzucę niesprawiedliwe słowo, albo będę niesforny, albo popełnię błąd—rzeczą twoją będzie list

poprawić. Jesteś bowiem w równej co i autor mierze odpowiedzialny za treść słów moich...

. . . Przesyłasz mi w ostatnim liście swoim wycinek z dziennika, w którym podano statystykę *upadku* ruchu zawodowego wśród robotników. Statystyka ta dotyczy specjalnie Rosji, ale jak twierdzisz, można ją rozciągnąć i na Królestwo Polskie. Zjawisko jest wszędzie jednakowe, bo jednakowe, jak piszesz, wpływają na to przyczyny. Tu i tam pod wpływem okrutnych represji odbywa się zanik zupełny organizacji robotniczych. Tu i tam rodzi się, olbrzymieje i rozwielmożnia się straszna *apatja*. Wszyscy chodzą senni: nikomu nie chce się robić; nikt nie uczęszcza na zebrania; nie płaci składek. Zapytany o przyczynę swego zachowania się odpowiada robotnik: „po co, w jakim celu“? Wiara, ta cudowna wiara z przed trzech i dwu laty pierzchła. Zostało rozczarowanie. I podajesz cyfry, które tu raz jeszcze powtarzam, tak są wymowne.

Związek metalowców liczył w Moskwie 6,000 członków, obecnie tylko 200 (dwustu) członków płaci składek. W Kołomnie z pośród 900 zapisanych członków—płacą składki 130. W Tule — zapisanych jest wogóle 750, w zakładach Brjańskich—204, w Iwanowo-Woznesiensku—500. Oddziały związku moskiewskiego — w Bogorodzku, Kellerowie, Orzechowo-Zujewie, Mytiszczach, Sierpuchowie, Pawłowie, Kirżaczu, Ljabcach, Rożkowie *przystały zgola istnieć*. Nowe związki nie powstają wcale.

W związkach zawodowych przemysłu włóknistego jest jeszcze gorzej. „Towariszcz“ dowodził, że w centralnej Rosji z dawnej ilości członków tych związków 30.000 pozostało 5—6 tysięcy. Podaje on następującą wymowną tablicę:

Płaciło składki 1907 r.	w maju	we wrześniu
Zw. rob. drukarskich	4,000	1,000
„ „ metal.	2,000	200

Zw. rob. włóknistych	1,500	200
„ „ krawieckich	1,500	150
„ „ w sortowniach herbaty	1,000	250
„ „ szewckich	300	150

Przeciętnie—70 proc. członków w ciągu czterech ubiegłych miesięcy przestało płacić składki!!

Taką jest historia ostatnich kilku miesięcy a co będzie dalej—co jest już dzisiaj. Kataklyzm zupełny...

Z listu twego wieje czarny pesymizm, który obejmuje i nasze bliskie stosunki. Nie podajesz cyfr, ograniczasz się do ogólnikowego zapewnienia, że „u nas nie jest lepiej”. Być może, że tak nie jest, jestem nawet pewny, że tak nie jest. Tak źle być nie może dla tego, że nasz robotnik zgoła inne posiada już poczucie organizacyjności, on jest bardziej kulturalny, więcej człowiek Zachodu. Całe społeczeństwo jest więcej do Zachodu zbliżone, jego tradycje, jego kultura, nauka, sztuka. I choć połowa (co najmniej) tego społeczeństwa nie umie czytać, ani pisać, to jednak czynniki charakterystyczne naszego życia znaczą swój wpływ na wszystkich bez wyjątku klasach społeczeństwa naszego. Nasz robotnik miał sposobność złożyć dowody swej organizacyjności. Skądże by miał się zmienić tak radykalnie i zasadniczo w ciągu kilkunastu ostatnich miesięcy?

Klasa robotnicza zmęczyła się, wyczerpała nadludzkim wysiłkiem. Organizm każdy zmęczony i wyczerpany pracą—wymaga odpoczynku; żąda tego odpoczynku natarczywie i, jeżeli go nie otrzymuje, odmawia posłuszeństwa. Wiemy to z własnego doświadczenia. Zdarzało nam się zasypiać przy maszynie albo nad książką, nie z figlów, nie ze złej woli. Wyższa od woli naszej siła wbrew chęciom naszym oczy nasze zamykała. Byliśmy wyczerpani do ostatniego kresu energii fizycznej. Tak samo staje zegarek nienakręcony, albowiem wyczerpała się energia jego sprężyny. Zasnął

tedy. To samo dzieje się z energją nerwową; wyczerpuje się jak każda inna. Tylko że gdy jej procesy są bardziej złożone, nie tak jasne i widoczne dla człowieka jak sprężyna zegarka—więc i *nadużywać* jej można więcej i dłużej. Ale przychodzi wreszcie chwila, kiedy wiecznie uśmiechniętemu optymiście twarz zasepia się, traci sen, apetyt, opuszcza go wiara, traci zaufanie do własnych sił. Taką bywa reakcja natury. Organizm nerwowy w ten sposób odmawia posłuszeństwa tym, którzy go nadużywali. Nie ulega żadnej wątpliwości, że łatwiej jest przywrócić równowagę w organizmie fizycznym, niż w nerwowym. Człowiek zmęczony pracą, prześpi się porządnie w ciągu kilkunastu godzin, powtórzy to parę razy z rzędu—i znowu będzie rzeźki, mocny, do pracy wszelkiej zdolny. Człowiek, wyczerpany nerwowo, wymaga dłuższej kuracji: sen utracony nie wraca tak prędko, jakbyśmy tego pragnęli. Trzeba go długo prosić, aż przebaczy, żeśmy go lekceważyli i wróci kość w słodkich godzinach niepamięci troski nasze, gniewy i rozczarowania. Jeżeli te spostrzeżenia uczynione na nas samych, na znajomych naszych i przyjacielach—rozszerzymy naszerokie sfery społeczeństwa robotniczego, przekonamy się, że w tym zjawisku szukać trzeba przyczyn owej apatji, która takie czarne budzi w tobie myśli. Gdybyśmy nawet żyli w warunkach normalnych, gdyby wielki, nadludzki wysiłek ostatnich lat został uwieńczony powodzeniem zupełnym, to nawet i wtedy wyczerpanie nerwowe zaznaczyłoby swoje istnienie, może inaczej, niż czyni to dzisiaj; usunąćby się nie dało, bo spoczywa w naturze rzeczy. Cóż jednak dopiero, gdy nie można było wymyślić warunków zewnętrznych bardziej odpowiednich na wyhodowanie bakterji apatji, które zarażają cały organizm społeczny od góry do dołu, wszystkie klasy, zawody, wyznania, starców i dzieci, mężczyzn i kobiet. Ludzie, którym fałszywy wstyd nie pozwala przyznać się do

wyczerpania—w tych warunkach zewnętrznych, politycznych widzą jedyną przyczynę niedomagania. Gdyby tak było, *tym gorzej byłoby dla nich*. Zapewne. Warunki znaczą nadzwyczajnie dużo. Kiedy czytamy w dziennikach długie niewyczerpane spisy osób, które „ubiegłej nocy”—jak głosi stały komunikat dziennikarski, przeniesione zostały z domu do więzienia, albo z więzienia do fortecy, albo z fortecy poza granice kraju istotnie zimno się robi. Co za upust energii społecznej! Najbardziej energiczne, młode, zdrowe, najbardziej do życia rwące się jednostki—zostają w ten sposób usunięte poza nawias życia. One przed tym życiem nosiły pochodnię radości, wiary, nadziei. Ich entuzjazm nawet starców skrzepła krew niby Bessemer roztopił i życie jej kazał. Teraz, gdy jego źródła stara się zasypać niezliczona gwardja grabarzy życia publicznego,—ta krew znowu pokrywa się skręplonym całunem egoizmu i niewiary. Nietylko starców krew, ale — jak piszesz, jak mówią inni—krew młodych tych, co pozostali, co pracują, co żyją.

Gdyby rację mieli ci spostrzegacze społeczni, którzy w represjach rządowych chcą widzieć naczelną a może jedyne źródło stanu naszej duszy zbiorowej—byłoby to bardzo smutne. Gdyby tak było, cóż wasz ogień, entuzjazm, charakter? Zapalić się niby słoma i zgasnąć, pięknie zacząć—marnie skończyć. Trochę odpowiada to charakterowi narodowemu, jak ten charakter przedstawiają satyrycy polscy. Nasi praojcowie byli zawsze do pięknych, wzniosłych, bohaterskich czynów zdolni. Niezwalczoną była husarja polska, która jak żywioł, jak huragan waliła się na wroga i zmiatała go—albo sama ginęła. Porywów nie brakowało nigdy — brakowało zawsze *wytrwania*. Zaś wytrwanie, wytrwałość—charakteryzuje nasz czas przede wszystkim. To jest cnota *pracującej* ludzkości, to jest tej pracującej ludzkości bohaterstwo, w przeciwstawieniu do dawnych

czasów, których bohaterstwo nosiło zgoła inny charakter. Było ono bohaterstwem wojowniczym; wiele pracy przemysłowej dał życie i wychował inne bohaterstwa: *heroizm wytrwania*. Heroizm husarza polskiego znaczył pod Grunwaldem i pod Kirchholmem, bohaterstwo chłopca polskiego, walczącego o niepodległość ojczyzny, znaczyła pod Racławicami i pod Stoczkiem, bohaterstwo robotnika znajduje swój wyraz w *mrówczej, wytrwałej pracy* o lepsze jutro nietylko dla siebie, dla ludzkości całej. Jakże wielkiej wytrwałości potrzeba, ażeby w ciągu lat całych z groszy robotniczych tworzyć wielkie kapitały strajkowe, skarbiec robotniczy na wypadek wojny z kapitałem.

Można uogólnić tę cnotę robotniczą. Można powiedzieć, że cnota wytrwania różni człowieka kultury od człowieka w okresie barbarzyństwa. Człowiek pierwotny zdolny jest do chwilowych wielkich, bohaterskich wysiłków; nie jest w stanie podołać ciągłym stale powtarzającym się drobnym przeszkodom, z których składa się praca. Nie jest w stanie rozumieć dalekich celów, nie jest w stanie, nierozumiejąc ich, pracować dla ich urzeczywistnienia. Z chwilą gdy chwilowa potrzeba, wywołana koniecznością zachowania życia, zostaje zaspokojona, poddaje się w pokorze prawu bezwładu, które rządzi nietylko martwą, ale i żywą naturą.

Wytrwania nam trzeba, kochany Pawle! Widocznie za mało tej cnoty posiadamy, jeżeli poddajemy się zniechęceniu, rozpacz, jeżeli utraciliśmy wiarę. Czytałeś kiedykolwiek o wyspach koralowych, które z głębi oceanu, parusetłociowe olbrzymy, wyrastają ku podziwu ludzkości. Jest to dzieło drobnych robaczek, dzieło setek tysięcy lat, tysięcy i tysięcy pokoleń. Prędeż, stokrotnie prędeż dojdziemy do zamierzonego celu. Pracujmy bez wytchnienia, zawsze jednakową kochając miłością cele i środki naszej pracy. I pamiętajmy zawsze, że jeżeli pięknie i wzniosłe jest dla idei

umrzeć, to piękniej i wzniosłej—bo może trudniej jest żyć dla niej.

Urjel.



PRZEGLĄD.

Ze stosunków robotniczych. W Królestwie mamy teraz zupełnie nowy i nieznamy dotąd rodzaj prawodawstwa społecznego. W Łodzi i Warszawie ukazują się coraz nowe „postanowienia obowiązujące“, które wkraczają w sferę życia wewnętrznego w fabrykach, rozciągają drobiazgową kontrolę nad postępkami jednostek i grup robotniczych, grożąc surową represją za każde przekroczenie.

Fabrykant, który dotąd był udzielnym panem w swojej fabryce, abdykował z tego stanowiska i całkowicie oddał się pod opiekuńcze skrzydła władzy, zaopatrzonej w wyjątkowe pełnomocnictwa stanu wojennego. W ten sposób robotnicy, którzy dopiero co zrzucili z siebie pęty feudalizmu przemysłowego, wnet znaleźli się pod władzą feudalizmu przemysłowo-wojskowego. Czy nowy ten zwrot był niespodzianką dla fabrykantów, czy wbrew woli ich dokonany został? Trudno to przypuścić, chociażby dla tego, że władzom przedewszystkiem o porządek zewnętrzny chodzi i dotąd tak bardzo one tym się nie interesowały, czy jaki robotnik pali we „wskazanym“ miejscu czy w „niewskazanym“. Ale władze te są w czasach obecnych bardzo uprzejme dla fabrykantów i nie dziwnego, że ci ostatni starają się skorzystać z pomyślnej dla nich chwili dla posta-

wienia porządku fabrycznego na wojskowej stopie. Może nie wszyscy nasi czytelnicy wiedzą o tych postępkach prawodawstwa społecznego, dla nich więc podajemy wyciąg z postanowienia obowiązującego, ogłoszonego w Łodzi przez czasowego generał-gubernatora łódzkiego Kaznakowa. Powiedziano tam pomiędzy innymi:

„Robotnikom zabrania się: a) zbierać w warsztatach gromadą, jak również gromadnie podawać skargę lub przerywać robotę; b) zakłócać spokój krzykiem, wymysłami, kłótnią lub bójką i wogóle zachowywać się nieprzyzwoicie; c) okazywać nieposłuszeństwo i brak szacunku względem starszych; d) urządzać zabronione gry w pieniądze; e) przychodzić do roboty w stanie nietrzeźwym lub przynosić z sobą napoje wysokokowe; f) palić w niewyznaczonych na to lokalach“.

Że wiele czynów temi przepisami objętych, są zdrożne, wysoce niewłaściwe i ujmę godności robotniczej przynoszące, doskonale to rozumie lepsza część robotników i stara się im przeciwdziałać. Niedawno jeszcze gazety łódzkie drukowały listy robotników, skarżących się na rozpowszechnienie pijaństwa w niektórych fabrykach i nawołujące towarzyszy do walki z tym haniebnym objawem. Wszystko co podnosi poziom moralny i umysłowy robotników, prowadzi zarazem do wyplenienia nałogów i wad, pochodzących z ciemnoty i ucisku. Ale fabrykanci w nie teraz nie wierzą prócz środków fizycznej represji, nie myśląc zupełnie o tym, że środki te ludzi nie przerabiają i żadnego istotnego ulepszenia nie przynoszą, ale za to wywołują rozgoryczenie i protest. Ciekawa rzecz na czym oni oprą porządek fabryczny gdy ustaną prawa wyjątkowe i nie będzie już można uciekać się do „postanowień obowiązujących“, popartych siłą wojskową?

Pomysły gen. Kaznakowa w zakresie „uspokajania“ ruchu robotniczego cieszą się powodzeniem. Wkrótce po objęciu władzy nad Łodzią wydał on przepisy, za-

braniające wstępu do fabryk osobom „postronnym“. Teraz podobne przepisy zostały wydane w formie postanowienia obowiązującego dla wszystkich gubernji „kraju Przywiślańskiego“. Brzmia one w sposób następujący: „Wstęp do fabryk osobom postronnym, nie wyłączając i deputatów wszelkiego rodzaju towarzystw i związków jest zabroniony.

Odpowiedzialność za przekroczenie tego przepisu pada na odźwiernych i szwajcarów fabrycznych.

Właściciele i administracja fabryk obowiązani są natychmiast zawiadomić policję:

- a) o obecności osób postronnych w fabryce;
- b) o wybuchu wszelkiego rodzaju bezroboci, nieporządków i o jakichkolwiek gwałtach lub przymusach;
- c) o nieprawnych zebraniach i mityngach w obrębie fabryk.

Winni przekroczenia niniejszego postanowienia obowiązującego właściciele, przedstawiciele administracji fabrycznej, odźwierni i szwajcarzy podlegają karze pieniężnej do 3,000 rb. lub aresztowi do trzech miesięcy“.

Nie ulega wątpliwości, że ostrze tych przepisów skierowane jest przeciwko działalności związków zawodowych. W jaki sposób mogą związki wdawać się w rozmaite sprawy fabryczne i załatwiać zatargi, jeżeli delegatom ich wstęp do fabryki jest zabroniony? Z drugiej strony, przepisy te stawiają fabrykantów w nadzwyczaj dogodnym położeniu, dając im możliwość zastąpienia się w każdym wypadku zarządzeniem władzy i uchylać się od pertraktacji z przedstawicielami czy to ogółu robotniczego, czy to związków. Przy takich warunkach wszelka akcja robotnicza jest sparaliżowana i robotnicy obojętni wobec kapitału. Ten ostatni naturalnie korzysta z dogodnej dla niego sytuacji i całą siłą dąży do tego, żeby uczynione ustępstwa cofnąć i „stare prawa“ przywrócić. Zewsząd słyszymy teraz

o obeinaniu płacy, przedłużaniu dnia roboczego i innych czynach fabrykantów, ośmielonych przez poparcie, którego doznają. I znowu zastanowić się nad tym należy, co będzie jeżeli jedyna siła organizująca, z ruchu związkowego wypływająca, która skutecznie do unormowania naszych stosunków przemysłowych i fabrycznych przyczynić się była w stanie, w swoim rozwoju zataimowaną zostanie, pozostawiając pole czynom, dyktowanym przez instynkty zemsty i nienawiści.

Alf.

Niedawno wyszła z druku broszura
Międzyfrakcyjna walka J. Plechanow, wybitnego socjalisty rosyjskiego kierunku „mienszewickiego“ w rosyjskiej s.-d.

pod tytułem „My i oni“, zawierająca mowy, wygłoszone przez autora na ostatnim londyńskim zjeździe rosyjskiej s.-d. W przedmowie Plechanow wyjaśnia, w jakim celu wydał swoje mowy: „Chciałem dostarczyć czytelnikom materiału dla zrozumienia różnicy pomiędzy poglądami tak nazywanych *bolszewików* z jednej strony, i tak nazywanych *mienszewików* z drugiej“. Porównując taktykę „bolszewików“ do taktyki stosowanej przez Blanquiego, Bakumina i innych rewolucyjnych *utopistów*, autor daje taką ich charakterystykę: „Nasi bolszewicy popełniają błąd taktyczny, który równa się logicznemu błędowi, zwanemu *petitie principe*. Oni uważają że lud już osiągnął ten stopień świadomości rewolucyjnej, na który dopiero podnieść go należy przy pomocy własnego jego doświadczenia rewolucyjnego. Jest to właśnie ta sama pomyłka, której dopuszczali się zawsze w swoich rachubach taktycznych wszyscy *utopiści rewolucyjni*, i którą dotąd powtarzają ustawicznie teraźniejsi dekadenci utopizmu—*anarchiści*.“

Być może w Niemczech—ciągnie dalej Plechanow—gdzie anarchizm nigdy nie był górującym prądem, taktyka anarchistów może w niektórych wypadkach pobudzić socjal-demokratów do zastanowienia się nad *nowymi* metodami walki, które wynikają z nowych warunków życia. Zupełnie inaczej jest u nas. Z całego ducha swego taktyka naszych „bolszewików“ jest niczym innym jak powrotem do tych przyzwyczajeni myśli politycznej, które do niedawna jeszcze panowały w naszym środowisku rewolucyjnym i które dotąd przeważają wśród „socjalistów rewolucjonistów“. *Ona nie stwarza nic nowego*, za wyjątkiem chyba anarcho-syndykalizmu i tylko usknerza

przestarzałe poglądy, które zupełnie już się przeżyły i które nasi rewolucjoniści dawno powinni byli porzucić dla pożytku swej sprawy“. Popieranie taktyki bolszewików przeciwko mienszewikom—zdaniem Plechanowa—jest popieraniem utopizmu przeciwko marxizmowi.

Anglicy mają szczególną zdolność określenia nader skomplikowanych zjawisk nazwami krótkimi a dobitnymi.

„**Wojna kolejowa**“. Nazwy tego rodzaju przechodzą do historii i aczkolwiek zjawisko to się później powtarza, to jednak nazwa nadana mu pierwotnie, pozostaje na zawsze właściwą tylko dla tego jednego wypadku. A więc «wojna kolejowa» (Railway war) będzie się w dziejach ruchu społecznego Anglii nazywał toczący się obecnie spór pomiędzy związkiem pracowników kolejowych a towarzystwami kolejowymi, — spór, który według wszelkiego prawdopodobieństwa doprowadzi do powszechnego strajku kolejowego. Nic więc dziwnego, jeżeli zważyć, jakie skutki dla przemysłu i handlu angielskiego może pociągnąć za sobą podobne wystąpienie zorganizowanych kolejarzy, — że opinia publiczna Anglii, a nawet świata całego została poruszona. Niedawno zakończony strajk pracowników portowych w Antwerpii dowiódł, jak straszliwa jest broń, znajdującą się w rękach proletariatu: Antwerpja — olbrzymi wszechświatowy port handlowy przestała odbierać i wysyłać towary, słowem—przestała żyć, gdyż komunikacja w przemyśle i handlu podobna jest do obrazu krwi w organizmie zwierzęcym: wstrzymanie go na chwilę spowoduje omdlenie, a wstrzymanie na dłużej—śmierć. I jeszcze dziś, kilka miesięcy po strajku, Antwerpja nie może powrócić do normalnego stanu, gdyż wiele statków przez długi czas kierowano na inne porty. Wiemy, że przyczyną tak długiego strajku był zacięty upór przedsiębiorców, którzy nie chcieli zadość uczynić słusznym żądaniom robotników. Wiemy również, że w spór ten wdało się państwo—rząd belgijski, który starał się wpłynąć na strony walczące. Przyznał on jednak słuszość robotnikom, aczkolwiek naogół o zbytynie sympatje dla robotników pojąć go nie można.

Sytuacja pod wieloma względami podobna wytworzyła się obecnie w Anglii. Aby sobie zdać sprawę z prawdziwego stanu rzeczy, należy zauważyć, że koleje angielskie, podobnie zresztą, jak wszelkie inne instytucje użytku publicznego w Anglii (poczta, telegraf) — są przedsiębiorstwami prywatnymi. Kwestja upaństwowienia kolei żelaznych ze względu na wyzysk konsumenta prowadzony przez towarzystwa kolejowe, znajduje się już od dość dawna w programach partji liberalnej, jako też w programie obecnego rządu liberalnego,

ale wiemy przecież jak daleko jest wszystkim liberałom od ich słów do czynów. Toteż pomimo nalegań przedstawicieli robotniczych w parlamencie kwestja ta nie wytynęła jeszcze z głębi komisji rządowych. Otóż każde z tych kilkudziesięciu towarzystw kolejowych kieruje się swemi własnymi poglądami, zarówno w sprawach zapłaty za przejazd i przewóz, jako też (i to zwłaszcza) na warunki pracy i wynagrodzenie swoich pracowników. W ten sposób wytwarza się taka sytuacja, że długość dnia pracy na kolejach angielskich wynosi od 18 do 96 godzin tygodniowo. Podobne różnice zachodzą również w płacach. Sprawą pracowników kolejowych zajmują się dwa stowarzyszenia zawodowe — jedno obejmuje jedynie wykwalifikowanych (według starego systemu trade-unionistycznego) — maszynistów i mechaników, i liczy około 20,000 członków; drugie wciąga w swoje szeregi wszystkich pracowników, począwszy od stróża i kończąc na kontrolerach służby i ruchu. Rzecz prosta, że o poważniejszym ruchu wśród kolejarzy nie mogło być mowy dopóty, dopóki nie była zorganizowana i należycie uzbrojona masa pracowników, tym bardziej, że „wykwalifikowani“ byli (i są) nader pokojowo usposobieni.

Jakoż związek mieszanych pracowników kolejowych (Amalgamated Society of Railway Servants) rozwinął w ostatnich latach nader energiczną działalność i zdołał zagarnąć szerokie masy robotników. Jeszcze w grudniu roku 1905 liczył on 57,462 członków; w 1906 liczy już 70,130, a obecnie ilość członków przewyższa liczbę 100,000. Kapitał zapasowy związku wynosi przeszło 4 miliony rubli, a korzysta on z kredytu na taką sumę. Jest więc uzbrojony.

Jednakowoż dla należytego rozwoju organizacji zawodowej koniecznym jest jeden warunek zasadniczy, mianowicie, uznanie przez przedsiębiorców związku za legalnego przedstawiciela zorganizowanych w nim robotników. Jest to podstawowa zasada taktyki związkowej. Robotnik zostaje przez to podniesiony do godności człowieka — traktuje on przez swój związek z nabywcą jego siły roboczej i nie jest narażony na osobiste, najczęściej przykre przepawy z przedsiębiorcą. Jednocześnie fakt uznania związku przez przedsiębiorcę jest nieodzownym warunkiem wzrostu związku — jego wpływu moralnego na masę. Wprowadzenie w życie *umowy zbiorowej* jest jednym z najpoważniejszych zadań organizacji zawodowej. Otóż właśnie tej podstawowej zasady nie chcą znać przedsiębiorcy.

Żądania, wystawione przez centralny komitet wykonawczy związku, formułują się jak następuje: Ośmiogodzinny dzień roboczy dla całej służby ruchu zarówno kolei żelaznych, jak tramwai elektrycznych; dziesięciogodzinny dzień, jako *maximum* dla wszystkich robotników, z wyjątkiem układaczy szyn; nikt nie może być powołany do służby wcześniej, jak po 9-o-godzinnym wypoczynku; za pracę

pofajrantową o 25 proc. drożej; za pracę niedzielną o 50 proc. drożej; podwyżka 2 szyllingów (około 1 rubla) tygodniowo dla wszystkich robotników, którzy nie otrzymają ośmiogodzinnego dnia pracy; wynagrodzenie w Londynie ma wynosić o 3 szyllingi tygodniowo więcej niż na prowincji.

Otóż, co się tyczy wszystkich powyższych zadań, towarzystwa kolejowe chętnie wchodzą w układy i gotowe są do ustępstw. Natomiast nie chcą nic słyszeć o uznaniu związku i ten punkt staje się owym gwoździem, koło którego obraca się w tej chwili ten nader zajmujący akt ruchu robotniczego. Komitet wykonawczy związku wyznaczył dzień 28-go października na ostatnią odpowiedź, a w międzyczasie, aby zbadać nastrój zorganizowanych pracowników, zarządził potrzebne głosowania nad kwestją powszechnego strajku na kolejach. Rezultat głosowania przedstawia się dotychczas jak następuje: 142 sekcje, reprezentujące 23,645 zorganizowanych wypowiedziały się jednogłośnie za strajkiem; 64 sekcje, liczące ogółem 9394 członków wypowiedziały się za strajkiem ogromną większością głosów; 37 sekcji mających 14,502 członków postanowiły bezwzględnie się poddać uchwale komitetu centralnego. Przeciw strajkowi wypowiedziało się zaledwie 6 sekcji reprezentujących 601 zorganizowanych. Jest to oczywiście rezultat głosowania tylko części zorganizowanych, reszta jeszcze nie nadesłała odpowiedzi w chwili, gdy to piszemy, niemniej jednak daje się z całą pewnością powiedzieć, że nastrój strajkowy przeważa.

Z drugiej znów strony gazety angielskie podjęły ankietę (kwestjonującą) wśród akcjonariuszów kolei. Z 1000 zapytanych akcjonariuszów odpowiedziało 854; mianowicie 582 przeciw uznaniu związku, 166 — za, 106 obojętnych.

Walka będzie tedy zacięta. Ale jaki można przewidzieć jej przebieg i rezultat? Według wszelkiego prawdopodobieństwa strajk, o ile do tego dojdzie, nie potrwa dłużej niż 2 — 3 dni. Groźba ruiny zmusi rząd do ustąpienia i położenia kresu samowoli przedsiębiorców, którym opinja publiczna przypisuje całą winę. Rząd jednak nie rozporządza ani prawem zmuszającym przedsiębiorców do ustępstw, ani prawem zmuszającym robotników do zaniechania strajku. Gdyby robotnicy pozwolili sobie na akty gwałtu, (jak w Antwerpii) możnaby z łatwością, pod tym pretekstem, wytoczyć działa represyjne, ale Anglicy zachowują się z wielkim taktem i spokojem — cóż tedy? Owóż rządowi pozostanie jedno: szybkie zwołanie parlamentu (wobec groźnego niebezpieczeństwa), który jedynie może odpowiednie prawa uchwalić. Przypuścić należy, że wystarczy przerwanie zwołania parlamentu ze strony rządu, aby związek przerwał strajk. Nie ulęga wątpliwości, że parlament wypowie się przeciwko przedsiębiorcom,

aczkolwiek nie wiadomo, jakiego rodzaju będą jego zarządzenia. Ogólna opinja jest tego zdania, że samowolne i bezwzględne zachowanie się prywatnych towarzystw zmusi ostatecznie rząd do wyłączenia i upaństwowienia. Wystarczy to już aby butę przedsiębiorców zgnieść.

Rząd angielski zaniepokojony postawą stron walczących już obecnie przedsięwziął pewne środki. Oczywiście nie ma tu mowy o represjach, jakby to niewątpliwie było w Niemczech lub nawet we Francji — rząd podjął rokowania celem skłonięcia przedsiębiorców do ustępstwa, ewentualnie celem zwołania wspólnej konferencji. Jeżeli konferencja taka dojdzie do skutku, to robotnicy zażądają zwołania parlamentu.

Ostateczny wynik tego historycznego zajścia wypadnie mniej więcej około 15-go listopada.

Almar.

* * *

W ostatniej chwili nadeszła wiadomość, że „wojna kolejowa“ w Anglii została zażegnana dzięki interwencji ministerjum. Kulminacyjnym jej punktem był wiec masowy w największej sali londyńskiej zwanej Albert's-hall. na którym sekretarz związku kolejowego R. Bell wobec 10000 zgromadzonych wyłożył historję zatargu, przytoczył fakty, ilustrujące warunki pracy na kolejach i niechęć towarzystw kolejowych do ich poprawy, i ogłosił wyniki głosowania, urządzonego przez związek w sprawie strajku. Wiadomo, że za strajkiem oświadczyło się 76925 członków, przeciwko niemu 8773. Kończąc swe przemówienie, Bell wyraził przekonanie, że gdy strajk się rozpocznie, poprą go i ci co przeciwko niemu się wypowiedzieli — „ale — mówił dalej — dopóki jest jakakolwiek nadzieja zakończyć pokojowo ten zatarg, proszę was unikać ostrych słów i czynów, pod adresem towarzystw kolejowych. Komitet wykonawczy ma od delegatów kolejowych z całego kraju upoważnienie do niezwłocznego wyznaczenia terminu rozpoczęcia strajku. Ale my postanowiliśmy przeczekać do środy, kiedy rząd uczyni ostatnią próbę skłonięcia towarzystw do ustępstw i zawarcia kompromisu, na który obie strony mogłyby się zgodzić“.

Wiec zakończył się w podniosłym nastroju. Do walki jednak nie przyszło.

Już w parę dni potym telegraf oznajmił całemu światu, że kryzys został załagodzony pokojowo. Pod naciskiem rządu angielskiego i ogromnej większości społeczeństwa, które po stronie związku kolejowego stanęło, kompanje ustąpiły. Ugoda pomiędzy niemi i pracownikami kolejowymi została zawarta na następujących zasadach. Towarzystwa kolejowe i delegaci związków wyrażają zgodę na uregulowanie

wszystkich spraw dotyczących płacy i czasu roboczego drogą pokojową za pomocą sądu rozjemczego. Prawnicy każdego towarzystwa będą podzieleni na oddziały, które wybiorą delegatów do izb, mających występować w interesach tych oddziałów. Każda izba będzie rozpatrywała tylko te sprawy, które dotyczą danego oddziału. Jeżeli w kwestji spornej izba nie dojdzie do porozumienia, to kwestja ta przeniesioną zostanie do centralnej izby, która będzie urządzona w każdym towarzystwie. Gdy i centralna izba sprawy nie załatwi, zostanie ona przesłana sądowi rozjemczemu, który wyznaczony będzie za porozumieniem towarzystw i pracowników, jeżeli zaś do zgody pomiędzy nimi nie przyjdzie, to wyznaczenie sądu należeć będzie do przewodniczącego izby gmin i dyrektora archiwum w ministerjum handlu. Na ministerjum handlu leży także obowiązek rozstrzygania wszystkich kwestji, które powstać mogą przy zastosowaniu niniejszej umowy.

W ten sposób z horyzontu świata angielskiego zniknęła groźba „wojny kolejowej“, która mogła nieobliczalnie następstwa pociągnąć za sobą. Pouczającemi w każdym razie są postawa, jaką zajął rząd angielski wobec zatargu, stosunek do niego społeczeństwa i ta rozważna, dobrze przygotowana akcja, którą w tym wypadku rozwinęły angielskie związki kolejowe.

Jeszcze o przemianach energii w przyrodzie *).

1. Prawo zachowania energii.—I-sze perpetuum mobile.

W poprzedniej pogadance mówiliśmy o prawie zachowania energii; przypomnę tu kilka pojęć, któreśmy tam wprowadzili. Praca w fizykalnym znaczeniu — to pokonywanie oporu po pewnej drodze, naprz. ciągnięcie wózka pod górę, kręcenie korbą maszyny. Pracę mierzy się wielkością siły, potrzebnej do pokonania oporu i długości drogi, po której się ten opór pokonywa, a więc pokręcić korbą 5 razy wymaga pracy 5 ra-

*) Patrz „Wiedza“ № 41 -- r. 1907, t. II str. 315.

zy tak wielkiej, jak raz pokręcić, 2 kg (kilogramy) podnieść na 1 m (metr) wymaga połowę pracy potrzebnej do wydzwignięcia 4 kg na 1 m. Energią nazwaliśmy zdolność ciał do wykonywania pracy. Nakręcona sprężyna zegarka posiada energję, bo ma zdolność wykonania pracy, mianowicie poruszania kółek zegarka wbrew oporowi tarcia, oporowi połączeń i t. d. przez 24 godziny (jeśli szybkość ruchu maszyny jest jednostajną, to jasnym jest, że można mierzyć pracę także czasem zamiast drogą, bo im dłużej kółko jakieś się kręci, tym dłuższą drogę odbędzie). Woda górskiego potoku posiada również energję, bo uderzając o koło młynu, może wykonać pracę.

Rozróżniliśmy następnie energję potencjalną od kinetycznej i nazwaliśmy potencjalną—energię tych ciał, które jeszcze są w spoczynku, natomiast energję ciał już poruszających się nazwaliśmy kinetyczną: a więc sprężyna zegarka nakręconego ale nie puszczonego jeszcze w ruch, ma energję potencjalną, zaś woda już spadająca—energię kinetyczną. Wreszcie dowiedzieliśmy się, że oprócz energii możliwego lub rzeczywistego ruchu ciał czyli mechanicznej, napotykamy w przyrodzie na inne formy energii, jako to: elektryczną, magnetyczną, chemiczną, cieplną i inne. Wszystkie ciała, posiadające jedną z tych energii, posiadają zdolność do wykonania pracy (naprz. poruszanie wozów tramwajów, lokomotyw pociągów i t. d.). Przypatrywaliśmy się przemianom energii i widzieliśmy, jak jedna jej forma w drugą przechodzi, jak praca mechaniczna w ciepło się zamienia (przy tarcu), jak naodwrot ciepło w pracę się przemienia (maszyna parowa) i doszliśmy do ważnego prawa przyrody, że chociaż energia się przemienia, to jednak ilość jej pozostaje stałą, t. j. ani jej nie ubywa, ani przybywa. Gdy jeszcze nie znano tego prawa zachowania energii w przyrodzie, wielu ludzi traciło czas na wynajdywanie maszyn, któreby

się wiecznie same obracały i wykonywały przytym, bez żadnych kosztów, a więc bez opału i bez pracy ludzkiej, pewną robotę. Maszyny takie nazywano perpetuum mobile (znaczy wiecznie poruszająca się); taką maszyną byłby np. młyn, w którymby woda nietylko obracała koła młyńskie, ale nadto swoim rozpędem podnosiła się znowu w górę i spadając znowu by koła obracała i tak wciąż. Że to niemożliwe—czuje każdy, i wynika to wprost z zasady zachowania energii. Woda, spadając na koła, oddaje im swoją energję i te obracają się dzięki temu; podnieść się swoim rozpędem woda już nie może, bo rozpęd swój, energję swoją oddała kołom młyńskim. Energji w świecie nie przybywa, z niczego jej stworzyć nie można, za darmo jej się nie dostaje; i dla tego maszyny, któreby darmo wykonywały pracę, są niemożliwe.

2. Nieodwołalność procesów w przyrodzie.—II-gie perpetuum mobile.

Jakkolwiek prawo zachowania energii w przyrodzie jest bardzo ważnym, i nie zauważono jeszcze żadnego wyjątku z niego, to nie określa ono jeszcze zupełnie przemian energii. Przypatrzmy się tym przemianom bliżej. Kamień, wzniesiony na pewną wysokość, posiada energję potencjalną (t. j. zdolność do wykonania pracy, jeśli się usunie podstawę, na której spoczywa), a gdy się go upuści, to traci energję potencjalną, bo traci swe położenie wyniesione; energja potencjalna przemienia się w energję kinetyczną, bo kamień, spadając, nabiera rozpędu, którym może wykonać pracę, naprz. obrócić koło wiatraka, jeśli na skrzydło upadnie; jeśli zaś nie ma sposobności do wykonania pracy mechanicznej, a napotka tylko na jakiś twardy, nieelastyczny metal, to jego rozpęd, jego energja kinetyczna zamienia się w ciepło; kamień, spadający na kowadło, rozgrzewa je, sam się również rozgrzewa.

Czy odwrócenie tego procesu byłoby możliwe? Czyby kamień, spoczywający na podstawie, mógł się sam podnieść w górę, aby za to równocześnie podstawa (lub kamień sam) się oziębila? Zasadzie zachowania energii toby się nie sprzeciwiało, bo kamień uzyskałby wprawdzie energję potencjalną, podnosząc się w górę, ale zato podstawa (lub kamień), oziębając się sama, utraciłaby tyleż energii (boć—jak wiadomo—ciepło jest jedną z form energii). Byłoby nam, ludziom, z tym bardzo wygodnie: nie potrzebowałibyśmy podnosić ciężarów żadnych, kazalibyśmy im samym się podnosić, a niechby się zato oziębiały; cóżby to nam szkodziło, że kamień lub żelazo będą nieco zimniejsze, temperatura ich wyrównałaby się z temperaturą powietrza, a że powietrza jest dosyć, więc nie czulibyśmy nawet po wielu latach znaczniejszego obniżenia temperatury. I tak moglibyśmy pędzić niezliczoną ilość maszyn kosztem ciepła powietrza. Jeszcze wygodniej możnaby to urządzić na morzach. Masy wód morskich posiadają olbrzymie zapasy ciepła, choć nie posiadają wysokiej temperatury.

Kosztem ciepła wód oceanów możnaby pędzić niezliczone okręty, a nawet możnaby na lądzie ich kosztem prace wykonywać, a człowiek ani palcem nie potrzebowałby ruszyć. Nie sprzeciwiłoby się to zasadzie zachowania energii, bo okręty i maszyny wykonywałyby pracę nie darmo, ale kosztem energii ciepła oceanów. (W czasie kilku ludzkich generacji nie możnaby nawet zauważyć oziębienia oceanów, bo masy wód w nich są olbrzymie). Maszyny i okręty tego rodzaju nazwano również perpetuum mobile ale perpet. mob. drugiego rodzaju. Każdy wie, że maszyny takie są niemożliwe, nikt jeszcze nie widział, aby się kamień dobrowolnie podnosił w górę, oziębając się przytym. Ową nieodwracalność procesów przyrody spotykamy częściej: magnes przyciąga żelazo oddalone od niego o—przypuśemy—

25 m.; magnes i żelazo posiadają energję magnetyczną i to potencjalną, bo są na razie w spoczynku; jeśli usuniemy zaporę, to żelazo przypadnie do magnesu, energja potencjalna zamienia się w kinetyczną (energja ciała poruszającego się) a ta w ciepło, bo wskutek zderzenia się magnes i żelazo rozgrzeją się; ciepło to niebawem udzieli się otoczeniu (podstawie, powietrzu) a magnes i żelazo przybiorą temperaturę pokoju. Jeśli byśmy chcieli teraz oddzielić żelazo od magnesu, musielibyśmy wskutek ich wzajemnego przyciągania użyć pracy a praca ta zamieniłaby się znowu w energję potencjalną, magnetyczną: ale pytanie się nasuwa, czyby, jak przedtym, energja magnetyczna przemieniła się w cieplną, teraz naodwrot ciepła zamieniła się na magnetyczną, czyli innemi słowy, czyby się żelazo i magnes nie rozsunęły same, oziębiając się przytym, t. j. bez naszej pracy, ale kosztem ciepła? Doświadczenie odpowiada przecząco na to. Zupełnie tak samo ma się rzecz z dwiema przyciągającemi się kulami naelektryzowanemi: i tu energja elektryczna zamienia się wskutek zderzenia przyciągających się kul w ciepło, ale naodwrot w zwykłych warunkach, t. j. gdy kule mają temperaturę otoczenia (a nie wyższą lub niższą), ciepło nie zamieni się w energję elektryczną, t. j. przyciągające się kule elektryczne nie rozsuna się same, oziębiając się przytym. Doświadczenia owe wskazują, że wszelkie formy energii, a więc energję mechaniczną, elektryczną, magnetyczną, także chemiczną i inne można zawsze przemienić w zupełności na energję cieplną, ale że naodwrot nie można w zwykłych warunkach, t. j. gdy nie ma różnicy temperatur między ciałem a otoczeniem, zamienić ciepło w inną formę energii.

Sal.

(Dokończenie nastąpi).

Księgarnia G. CENTNERSZWERA i S-ki

Marszałkowska 143

otrzymała nowe wydanie.

MŁOTA F.

WOREK JUDASZÓW

czyli rzecz o klerykalizmie.

■ Cena kop. 35. ■

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

KSIĘGARNIA NAUKOWA

w Warszawie, Krucza 44.

poleca:

S. POSNER.	Drogi Samopomocy Społecznej.	Cena 50 kop.
S. POSNER.	Handel Żywym Towarem . . .	” 60 ”
S. POSNER.	Towarzystwa Kultury Etycznej .	” 10 ”
S. POSNER.	Kwestja rolna w Rosji Kautski'ego	” 10 ”
S. POSNER.	Demokratyzacja Finlandji . . .	” 10 ”
S. POSNER.	Deklaracja Praw Człowieka . . .	” 10 ”
S. POSNER.	Domy ludowe w Belgji	” 6 ”
J. BUTLER.	Mój pochód krzyżowy z przed- mową POSNERA	” 60 ”

Wyszła świeżo

znakomita powieść, tłumaczona na wszystkie języki,

Uptonia Sinclaira

TRZĘSAWISKO

wydanie zupełne w 2 tomach

z portretem autora.

Cena rb. 1 kop. 50, z przesyłką rb. 1 kop. 70.

■ Do nabycia we wszystkich księgarniach. ■

czas. 3876/1/2
52

Agientury „WIEDZY“:

FILJA WARSZAWSKA Chmielna № 35, m. 2.

Warszawa — Biuro dzienników **Gracjana Ungra**:

Al. Jerozolimska 78 i **Wierzbowa** 8.

Wilno i Mińsk—Księgarnia **W. Makowskiego**.

Kijów—Biuro dzienników „Lux“ **Kreszczatik** 36.

Łódź—Biuro dzienników „Promień“ **Piotrkowska** 81.

Częstochowa—**Salomon Federman** ul. **Mikołajewska** № 12.

Ostrowiec—Księgarnia **Łempickiej**.

Radom—Księgarnia **Cukiera**.

Zagłębie Dąbrowskie — Księgarnia **Naukowa**

Al. Bugajskiego, Dąbrowa Górnicza i księgarnia

Wł. Smyczyńskiego, Sielce pod Sosnowcem.

Galicja i Śląsk Austrijacki—**Kraków, Długa** 5.

Treść № 52:

1. *Tarski*.—Trzecia Duma.
2. *Tadeusz Łychowski*.—Syndykaty robotnicze we Francji.—Warunki ich powstania, organizacja i dążności.
3. *Urjel*.—Listy do przyjaciół.—I.
4. Przegląd:
Ze stosunków robotniczych.
Międzyfrakcyjna walka w rosyjskiej s.-d.
„Wojna kolejowa“.
5. *Sal*.—Jeszcze o przemianach energii w przyrodzie.

Redaktor i wydawca: **DOMINIK RYMKIEWICZ**.

— Cena numeru 8 kop. —